

Męczennicy z czasów panowania cesarza Nerona

Ks. Lucjan Kamiński

W dniu 30 czerwca Kościół czczy pamięć rzymskich męczenników, którzy byli pierwszymi ofiarami prześladowania cesarza Nerona,

Jaka była przyczyna prześladowania?

Bezpośrednią i oficjalną przyczyną był pożar Rzymu za czasów Nerona. Jednak właściwą przyczyną było to, że chrześcijanie nie chcieli oddawać boskiej czci cesarzowi Neronowi. Rozpoczęły się więc krwawe prześladowania i masowe egzekucje chrześcijan, których grzebano w katakumbach czyli podziemnych cmentarzach. Wielu z tych męczenników to jest ich imiona nie są nam znane bo umierali w masowych egzekucjach. Ich imiona są znane jedynie Panu Bogu. Aby odróżnić groby męczenników od innych, na płytach męczenników grawerowano litery: „MP”. Litera grecka „P” czyta się „RO” a więc z literą „M” oznacza „MARTYR” - Męczennik. Termin „Martyr” znaczy świadek tzn. ten który daje o kimś lub o czymś świadectwo. Męczennicy umierając dawali świadectwo swojej wiary w Chrystusa. Dlatego to Kościół w dniu 30 czerwca czczy pamięć tych męczenników, których imiona nie są nam znane.

Dzień śmierci męczennika i wogóle dzień śmierci zwany jest dniem narodzin dla nieba: „dies natalis”. Dlatego w kalendarzu chrześcijańskim dzień poświęcony danemu świętemu to dzień w którym ten ktoś umarł. Jedyny wyjątek stanowi św. Jan Chrzciciel, którego dzień narodzin świętujemy 24 czerwca a 29 sierpnia wspominamy jego śmierć męczeńską, ale to już ze względu na rangę tegoż świętego.

Kult świętych męczenników

Kult św. Męczenników rozpoczął się w IV-tym stuleciu, za czasów pontyfikatu papieża Damazego (366-384). Papież Damazy, pochodzenia hiszpańskiego, we wczesnej młodości, z relacji starszych dowiedział się dużo gdy chodzi o prześladowania pierwszych chrześcijan, o ich cierpieniu i męczeńskiej ale heroicznym śmierci, którzy umierali wyznając wiarę w Chrystusa. Wspomnienia te Damazy nosił w swoim sercu i miał zawsze na uwadze aby te wiadomości o męczennikach przekazać następnym pokoleniom. Z drugiej strony chrześcijanie tamtej epoki szukali wzorów do naśladowania, dlatego papież Damazy wyszedł naprzeciw tym pragnieniom bo widział, że święty czy męczennik to wspaniały model do naśladowania.

Papież Damazy najpierw rozpoczął od identyfikacji grobów męczenników. I tak, zlecił pewne prace adaptacyjne w katakumbach aby wierni mieli dostęp do grobów świętych męczenników i mogli sprawować nabożeństwa. W tym też celu nakazał powiększyć niektóre krypty. Jemu to zawdzięczamy kryptę papieży i św. Cecylii w Katakumbach świętego Kaliksta. Krypta papieży (cripta de los papas), zwana też jest „małym Watykanem”. Krypta papieży jak i krypta św. Cecylii zamieniły się w „sanktuarium św. Męczenników”. W związku z tym, że Msze św. sprawowano na grobach św. Męczenników w naszych kościołach w mensach ołtarzowych umieszcza się relikwie świętych. Chyba nie muszą tu dodawać, że kapłani do sprawowania mszy św. w dniu św. Męczennika zakładają szaty liturgiczne koloru czerwonego bo czerwień oznacza krew.

Nabożeństwa w katakumbach sprawowano tylko do pewnego czasu tj. do czasu kiedy relikwie z katakumb przeniesiono do rzymskich kościołów. Proces przenoszenia rozpoczął papież Honoriusz, (625-638). Powodem tego, że relikwie zdecydowano przenieść do rzymskich świątyń było niebezpieczeństwo wandalizmu i

profanacji grobów w katakumbach. Wszelkiego rodzaju złodziejzki oraz typy z pod ciemnej gwiazdy w poszukiwaniu skarbów dopuszczali się właśnie wandalizm. Podobne niebezpieczeństwo wiązało się z wszelkiego rodzaju inwazjami na miasto Rzym.

Warto wiedzieć, że nabożeństwa przy grobach św. Męczenników, w katakumbach, zapoczątkowały dzisiejsze procesy beatyfikacji czy kanonizacji, których Ojciec św. dokonuje w Rzymie lub w miejscu które on wskaże. □

Staniul ze str. 20

religijne mogą być główną przyczyną konfliktów w przyszłości. Wydarzenia z 11. września zdawały się potwierdzać tę teorię. Colin S. Gray, wykładowca studiów strategicznych i jeden z doradców w administracji Ronalda Reagana, w napisanej w 2005 roku książce „Another Bloody Century” („Kolejny krwawy wiek”) prezentuje inny punkt widzenia. Czynniki cywilizacyjne, owszem, będą miały pewne znaczenie w kształtowaniu wojennej mapy świata, jednak charakter wojen pozostanie niezmienny – o ich wybuchu decydować będą nie różnice kulturowe, a względy polityczne.

Te będą rozmaite – od potrzeby uzyskania dostępu do poszczególnych zasobów i terenów (dla zysku lub zaspokojenia potrzeb obywateli), zamiarów przejęcia władzy w państwie przez rebeliantów lub zlikwidowania takiego zagrożenia, po chęć osłabienia rywalu w wyścigu do regionalnej lub globalnej hegemonii. Inność religijna może prowadzić do spięć i brutalnych incydentów, jednak decyzje o zaangażowaniu się w prawdziwy konflikt będą podejmowane tylko jeśli zwycięstwo przyniesie polityczny zysk.

Szczególnie zapalne staną się okresy intensywnych zmian. Alvin Toffler, jeden z najbardziej znanych amerykańskich futurystów, stwierdził w jednym z wywiadów: „Niestety, świat nie może przejść silnych i przyspieszonych transformacji bez konfliktu”. Zmiana oznacza zastąpienie starego nowym, niekoniecznie lepszym. Ci, którzy korzystają z poprzedniego ładu, buntują się przeciwko postępowi, agresywnie reagują na zmiany, które pozbawić mogą ich wpływów. Nagły zwrot wywołuje szczególnie zdecydowaną odpowiedź.

To dlatego radykalni islamisci tak alergicznie reagują na eksportowanie zachodniej kultury do państw muzułmańskich – laicyzacja oznacza dla nich odsunięcie od władzy. Ten „amerykański szatan” nie jest zły ponieważ lubi krótkie spódniczki, lecz przede wszystkim dlatego, że jego obecność przyspiesza niepożądane polityczne zmiany. Gray pisze: „Czym mniej aktywni jesteśmy w próbach przyspieszenia reformy w świecie islamskim, tym lepiej. Taka reforma jest jedyną wszechstronnie skuteczną odpowiedzią dla al-Kaidy, ale nie może być narzucona z zewnątrz”. Inaczej wojny takie jak ta w Afganistanie będą trwać w nieskończoność.

Jednak nie tylko świat muzułmański doświadczy zmian. – Są trzy rodzaje państw. Pierwsze to kraje ponowoczesne, takie jak Wielka Brytania czy Francja – zintegrowane w rozmaite unie i organizacje, uważające współzależność za lepsze narzędzie polityczne niż siłę militarną – wyjaśnia Chris Martin. – Druga kategoria to państwa nowoczesne, na przykład Rosja i Chiny. Te kraje zachowują się tak, jak my jeszcze niedawno – przed drugą wojną światową. Dla nich groźby użycia przemocy czy agresywna ekspansja to nadal dopuszczalne metody działania.

Trzecia grupa – państwa przednowoczesne – to kraje słabe

ekonomicznie i politycznie, wewnętrznie niestabilne, na przykład Sudan i Somalia – wylicza Brytyjczyk. – Pokój na świecie będzie w dużej mierze zależał od tego, w jakim kierunku pójdzie ta druga grupa. Polska jest przykładem na to, że można dołączyć do grona krajów ponowoczesnych w sposób harmonijny, bez wstrząsów. Dla wymienionych kolosów to również jest osiągalne; mogą w spokoju koncentrować się na rozwoju wewnętrznym i stopniowo integrować się z resztą świata. Możliwe jednak, że wybiorą inną drogę i siłą będą próbowały poszerzać swoje wpływy. To może mieć katastrofalne skutki – konkluduje.

Droga dla Europy

- Europa w przyszłości najprawdopodobniej będzie występować w roli wzorca dla innych regionów; państwa z Azji czy Afryki zobaczą, że europejski model współpracy może przynieść korzyści w postaci bezpieczeństwa i gospodarczego wzmocnienia. Jednocześnie kraje Starego Kontynentu będą czuły się coraz bardziej odpowiedzialne za świat, więc wzrośnie liczba misji pokojowych czy interwencji wysyłanych przez Unię Europejską – przewiduje Martin. – Powinniśmy jednak zdać sobie sprawę, że większość państw nie zachowuje się tak jak my, dlatego jeśli zechcemy, by pewne wartości – na przykład prawa człowieka – były respektowane, będziemy musieli czasami postępować według zasad innych krajów, bardziej stanowczo, a może nawet brutalniej niż dzisiaj. Może to być trudne do zaakceptowania, ale inaczej nie da się uniknąć kolejnych „Rwand” i „Sudanów” – twierdzi analityk.

Czy Europa poddała jednak problemom, które pojawiać będą się biedniejszych państwach? Demografia jest nieubłagana. Przewiduje się, że do 2050 roku planeta stanie się domem dla 10 miliardów ludzi. Większość z nich będzie żyła w krajach, które już dziś mają problemy z wyżywieniem i napojeniem swoich obywateli. Istnieje obawa, że brak pożywienia i wody sprawi, że całe narody, poszukując ratunku przed głodem, siłą będą wypychać słabsze ludy z ich ziemi.

Czy nie pozabijamy się nad kawałkiem chleba? – Znany brytyjski ekonomista Adam Smith już w 1776 roku w książce „Wealth of Nations” („Bogactwo narodów”) prorokował, że 30 lat później ludzkość nie będzie w stanie się wyżywić i przetrwają tylko ci, którzy będą potrafili wyrwać więcej dla siebie. Tak się jednak nie stało. Postęp technologiczny pomógł nam znaleźć rozwiązanie tego problemu – przypomina Chris Martin.

– Dziś bolączką jest to, że tak wysoki przyrost naturalny następuje w krajach, które technologicznie są zacofane i niezdolne do produkowania odpowiedniej ilości pożywienia. To może popychać ludzi do walki. Jednak wraz ze wzrostem poczucia odpowiedzialności kraje rozwinięte będą coraz bardziej pomagać tym słabszym, co pomoże zmniejszyć skalę problemu – stwierdza.

- Trzeba też zaznaczyć, że mieszkańcy biedniejszych państw muszą zmienić swoją mentalność. Tak wysoki przyrost naturalny wynika z tego, że ci ludzie chcą mieć jak najwięcej dzieci - tylko to daje im pewność, że chociaż część ich potomków dożyje dorosłości. Jednak umieralność wśród najmłodszych, dzięki postępowi w medycynie, jest coraz mniejsza, przez co rodziny robią się zbyt duże i trudne do utrzymania. Te społeczeństwa muszą to zrozumieć i z czasem pewno tak się stanie – zaznacza szef Center for Strategic Studies.

Wielkie bum?

Przez znaczną część poprzedniego wieku świat drżał w obawie przed wojną nuklearną. Do wymiany atomowych ciosów nigdy jednak nie doszło. – W przyszłości wydaje się to mało prawdopodobne, jednak nigdy nie można wykluczyć takiej ewentualności – mówi Martin. – Ten strach nadal istnieje. Nie

bez powodu kraje takie jak Wielka Brytania czy Francja nie chcą pozbyć się swoich zapasów broni nuklearnej, mimo iż nikt im bezpośrednio nie zagraża. Traktują to po prostu jako ostateczne zabezpieczenie – dodaje. Colin S. Gray również nie uważa, by atomowe państwa chciały zmienić swój status. Wręcz przeciwnie, w chwilach wystąpienia konfliktu interesów mocarstwa będą przypominać sobie o swoich niszczycielskich głowicach i używać ich jako karty przetargowej, tak jak w czasach zimnej wojny.

A co z nowymi członkami klubu „wielkiej bomby”? Czy ktoś oprócz Iranu i Korei Północnej będzie pukał do jego bram? – Nie sądzę, by było wielu chętnych. To są ogromne koszty i wiąże się z tym wiele problemów politycznych. Poza tym niewiele krajów jej naprawdę potrzebuje – odpowiada politolog z Hull. – Wydaje mi się, że w przyszłości Japonia, jeśli Amerykanie przestaną gwarantować jej bezpieczeństwo, może chcieć wyprodukować broń nuklearną. Japończykom nie zabraknie środków ani umiejętności technicznych, a może to być dla nich skuteczną ochroną przez ewentualnymi zakusami Chińczyków czy Koreańczyków. – sądzi Brytyjczyk.

Od dłuższego już czasu ważnym tematem w dyskusjach politologów jest terroryzm atomowy. Jedną z teorii mówi, że na „czarnym rynku” kupić można głowice nuklearne, które „zapodziały się” po upadku Związku Radzieckiego i wycofaniu takiej broni z magazynów krajów satelickich. Inny pogląd głosi, że kraje takie jak Iran lub Pakistan mogłyby udostępnić tę śmiertelną broń islamskim organizacjom terrorystycznym. – Terroryści na pewno nigdy jej nie wyprodukują sami. Przykład Iranu pokazuje, że nawet dla dużego kraju jest to trudne zadanie. Czy mogliby ją kupić lub dostać? To wydaje się bardziej prawdopodobne – mówi Chris Martin. – Czy jeśli dostaną ją w swoje ręce, będą gotowi jej użyć? Jeśli mówimy o al-Kaidzie, to nie mam wątpliwości, że tak – dodaje.

Mroczne czasy

Jeszcze więcej lokalnych konfliktów, nieprzewidywalne zachowanie kolosów, Europa w roli obrońcy uciśnionych i realne zagrożenie nuklearnym terroryzmem – najbliższe kilkadziesiąt lat zapowiada się bardzo burzliwie. Wojna nadal będzie towarzyszyć ludzkości. □

Zychowicz ze str. 20

Jakie zachowanie strony rosyjskiej by pana satysfakcjonowało?

Oddanie śledztwa w sprawie śmierci polskiego prezydenta i katastrofy polskiego samolotu w ręce Polski. Rosjanie powinni powiedzieć: zginął nasz przywódca, wy tę sprawę wyjaśnijcie. To oni powinni pomagać przy naszym śledztwie, a nie odwrotnie. W ten sposób pokazaliby, że mają czyste intencje i wokół całej sprawy nie byłoby żadnych nieudomówień. Gdyby tak zrobili, prorosyjska euforia, jaką można zaobserwować w polskich mediach i wśród polskich polityków, byłaby rzeczywiście uzasadniona. Gdyby żył prezydent Kaczyński, nigdy nie pozwoliłby na coś takiego, co teraz obserwujemy.

Dlaczego?

Bo to był człowiek o zupełnie innym etosie. Prezydent pochodził z typowej inteligentkiej rodziny o przedwojennym koście. Pracowałem przez dziesięć lat z jego matką w Instytucie Badań Literackich, znam tę rodzinę. Była bardzo podobna do mojej. Braci Kaczyńskich wychowywano w duchu wielkiego szacunku dla suwerenności, godności państwa polskiego. Dla nich serwilizm wobec kogoś z sąsiadów był czymś całkowicie nie do przyjęcia. □